

Jan Wawrzyniak

## Wittgenstein o arbitralności reguł

Stwierdzenie Wittgensteina, iż reguły gramatyki, czyli reguły rządzące użyciem języka, są arbitralne, jest często traktowane jako świadectwo relatywistycznego charakteru filozofii zawartej w pismach pochodzących z tzw. drugiego okresu jego twórczości. Moim zdaniem, taka interpretacja jest błędna. Pierwszym krokiem prowadzącym do wykazania, iż takie odczytanie „późnej” filozofii Wittgensteina nie jest słuszne, jest eksplikacja sensu tej uwagi oraz umieszczenie jej w szerszym kontekście myśli autora *Dociekań*. W niniejszym artykule zamierzam skupić się właśnie na tym pierwszym kroku<sup>1</sup>.

## 1.

Na wstępie moich rozważań chciałbym skrótowo objaśnić wittgensteinowskie pojęcia gramatyki oraz reguły gramatycznej. Autor *Dociekań* często używa terminu „gramatyka” na oznaczenie systemu relacji zachodzących pomiędzy dowolnym

<sup>1</sup> Na wstępie chciałbym zaznaczyć, że nie zamierzam zajmować się tzw. sceptycyzmem wobec reguł. Ta szeroko dyskutowana kwestia jest oczywiście do pewnego stopnia powiązana z tematem niniejszego tekstu, natomiast omówienie jej tutaj nie jest ani konieczne, ani możliwe. Zainteresowanych tym zagadnieniem odsyłam do następujących tekstów: R. Fogelin, *Wittgenstein*, London and New York 1987; S. Kripke, *Wittgenstein on Rules and Private Language*, Oxford 1982; C. Wright, *Rails to Infinity Essays on Themes from Wittgenstein's Philosophical Investigations*, Cambridge, Massachusetts–London, 2001; J. McDowell, *Wittgenstein on Following a Rule*. „Synthese” 1984, nr 58; G. Baker, P. Hacker, *Scepticism Rules and Language*, Oxford 1984; W. Goldfarb, *Kripke on Wittgenstein on Rules*. „The Journal of Philosophy” 1985; S. Cavell, *The Argument of the Ordinary*, [w:] idem, *Conditions Handsome and Unhandsome*, Chicago, London 1988; G. Baker, *Following Wittgenstein: Some Signposts for „Philosophical Investigations”* §§ 143–242, [w:] *Wittgenstein: to Follow a Rule*, ed. S. Holtzman, C. Leich, London, Boston and Henley 1981; R. Read, *What There can be no such thing as meaning anything by any word could possibly mean*, [w:] A. Cray, R. Read (ed.), *The New Wittgenstein*, London & New York 2000.

zbiorem pojęć, zaś rozważania dotyczące tych relacji oraz samych pojęć nazywa dociekaniem gramatycznymi. Jest więc jasne, że objaśnienie pojęcia gramatyki wymaga wyjaśnienia tego, czym są pojęcia. Wedle Wittgensteina pojęcia nie są ani czymś mentalnym, ani czymś idealnym, ani czymś fizycznym. Wydaje się, iż takie ujęcie problemu prowadzi do wniosku, iż są niczym. Zdaniem autora *Dociekań*, ten błędny wniosek może zostać wysnuty tylko przez kogoś, kto zakłada, że pojęcia – które można w zasadzie uznać za znaczenia słów – mogłyby być jakimiś przedmiotami bądź to idealnymi, bądź to psychicznymi, bądź materialnymi:

Pytania, takie jak: „Co to jest długość?“, „Co to jest znaczenie?“, „Co to jest liczba jeden?“, wprawiają nas w rodzaj umysłowego odrętwienia. Czujemy, że nie jesteśmy w stanie wskazać żadnej odpowiedzi na nie, a przecież powinniśmy to potrafić. (Stoimy tu przed jednym z głównych źródeł filozoficznego zakłopotania: rzeczownik każe nam szukać odpowiadającej mu rzeczy)<sup>2</sup>.

Pierwszym krokiem, który zdaniem Wittgensteina należy uczynić, aby wyrwać się z tego umysłowego odrętwienia, jest postawienie innego pytania. Zamiast pytać, czym jest pojęcie, powinniśmy się zapytać o to, jak używamy słowa „pojęcie“, a także o to, czym jest objaśnienie pojęcia. Próbuując odpowiedzieć na te pytania, można się przekonać, jak bardzo zwodnicze i zarazem absurdałne jest traktowanie pojęć jako specjalnego rodzaju przedmiotów. Gdy mówimy np., że ktoś posiada pojęcie koloru, to nie mamy przecież na myśli tego, iż posiada on jakieś dziwne ‘coś’, lecz np. to, że jeśli poprosi się go o pokolorowanie jakiegoś szkicu, to będzie wiedział, co ma zrobić. Objasnianie pojęć nie polega na opisie przedmiotów, które są owymi pojęciami, lecz np. na podaniu definicji nominalnej bądź na wskazaniu przedmiotów popadających pod to pojęcie.

Badanie pojęć nie polega więc na badaniu jakiejś specyficznej dziedziny przedmiotowej, lecz na badaniu praktyki istot myślących – szczególnie ich praktyki językowej. Czy takie stanowisko nie jest jednak pewnym analogonem psychologizmu, który można by nazwać socjologizmem?<sup>3</sup> Nie, ponieważ badanie pojęć jest, wedle Wittgensteina, *opisywaniem reguł rządzących praktyką oraz kryteriów zgodności* bądź *niezgodności* z owymi *regułami*, a nie dociekaniami *przyczyn* ich zaistnienia. Aby poznać gramatykę języka, nie trzeba znać jego genezy. Autor *O pewności* odróżnia badania antropologiczne od dociekań pojęciowych:

Czy zdania matematyki są zdaniami antropologicznymi mówiącymi o tym, w jaki sposób my, ludzie, wnioskujemy i dokonujemy obliczeń? – Czy kodeks prawny jest dziełem z zakresu antropologii mówiącym nam, w jaki sposób przedstawiciele danego ludu traktują złodzieja, itd.? – Czy można by powiedzieć: Sędzia odwołuje się do książki z zakre-

<sup>2</sup> L. Wittgenstein, *Niebieski zeszyt*, przeł. A. Lipszyc, [w:] idem, *Niebieski i brązowy zeszyt*, Warszawa 1998, s. 21.

<sup>3</sup> Termin „socjologizm” jako opisujący rzekomo relatywistyczne poglądy Wittgensteina, został użyty przez Steve’a Gerrarda, zob. S. Gerrard, *Is Wittgenstein a Relativist?*, [w:] *Wittgenstein – Eine Neubewertung*, Bd II/19, Wien, s. 167. Gerrard stwierdza jednak, że zastosowanie tego terminu w tym kontekście jest wynalazkiem Leonarda Linsky’ego.

su antropologii i na tej podstawie skazuje złodzieja na karę więzienia? Cóż, sędzia nie UŻYWA kodeksu w charakterze podręcznika antropologii<sup>4</sup>.

(Antropolog patrząc na dowód matematyczny *widzi go jako* fakt należący do historii naturalnej człowieka, matematyk *jako* poprawny bądź niepoprawny). Różnica pomiędzy badaniami antropologicznymi a pojęciowymi polega nie na odmienności dziedziny przedmiotowej badania, ale na odmienności podejścia do owej dziedziny:

Ale nasze zainteresowania nie kierują się potem ku tym możliwym przyczynom powstawania naszych pojęć; nie uprawiamy przyrodoznawstwa i nie uprawiamy historii naturalnej – bo dla naszych celów historię tę moglibyśmy też zmyślać<sup>5</sup>.

Filozof może zmyślić tę historię, ponieważ jego zadanie nie polega na przedstawianiu faktów należących do naszej historii naturalnej, lecz na ukazaniu pojęć, które się w niej przejawiają.

## 2.

Wielu komentatorów uważa, że tym, co konstituuje gramatykę w wittgensteinowskim sensie tego słowa, są reguły: „Gramatyka jest zbiorem, w niczym nie ugruntowanych reguł użycia języka”<sup>6</sup>; „Gramatyka języka to całościowy system reguł gramatycznych, konstytutywnych reguł, które wyznaczają dany język, określając, jakie wypowiedzi mają w nim sens”<sup>7</sup>. Takiemu pogładowi przeciwstawia się Cavell. Odrzuca on następującą interpretację wittgensteinowskiej koncepcji języka<sup>8</sup>:

1. To, czy jakieś użycie języka jest poprawne, czy też nie, jest określone przez reguły języka, i to „określone” w dwojakim sensie:

a) Reguły tworzą system zupełny, w tym mianowicie sensie, iż w odniesieniu do każdego „ruchu” wewnątrz języka pytanie o to, czy pewna reguła ma w tym przypadku zastosowanie, czy też nie, da się rozstrzygnąć w sposób nie budzący wątpliwości.

<sup>4</sup> L. Wittgenstein, *Uwagi o podstawach matematyki*, przeł. M. Poręba, Warszawa 2000, III, § 65.

<sup>5</sup> L. Wittgenstein, *Dociekania filozoficzne*, przeł. B. Wolniewicz, Warszawa 2000, cz. 2, XII, s. 321.

<sup>6</sup> G. P. Baker, P. M. S. Hacker, *Wittgenstein. Rules Grammar and Necessity*, vol. 2: *An Analytical Commentary to the „Philosophical Investigations”*, New York–Oxford 1988, s. 40.

<sup>7</sup> H. J., Glock, *Słownik Wittgensteinowski*, przeł. M. Hernik, M. Szczubialka, Warszawa 2001, s. 128.

<sup>8</sup> S. Cavell taką interpretację przypisuje D. Pole'owi. Na poparcie swojej tezy cytuje następujący fragment z jego książki: „Ujmując rzecz w zarysie, język podobnie jak matematyczny system składa się ze skomplikowanego zbioru procedur, które mogą być również nazwane regułami. Normatywne pojęcia – słuszność, ważność i być może prawda – mają znaczenie o tyle, o ile istnieją standardy i zasady, do których możemy się odwołać. Lecz gdy nowe posunięcie jest wykonywane po raz pierwszy, gdy mamy do czynienia z rozwojem, to jest jasne, że żaden tego typu standard nie może być zastosowany; wykroczyliśmy poza istniejącą praktykę. Wydaje się, iż Wittgenstein utrzymuje, że żaden taki krok nie może być określony jako słuszny lub niesłuszny; żadna ocena wartościująca nie jest możliwa”. Zob. D. Pole, *The Later Philosophy of Wittgenstein*, London 1958, s. 55–56.

b) Gdy reguła ma zastosowanie, to jest oczywiste, czy w danym przypadku postąpiono zgodnie z tą regułą, czy też ją naruszono.

2. W przypadku, gdy żadna istniejąca reguła nie ma zastosowania, zawsze można zaakceptować nową regułę, by dany przypadek został objęty regułami gry, lecz to w oczywisty sposób zmienia grę<sup>9</sup>.

Wedle Cavella: „jego [Wittgensteina] nowe i centralne [dla jego filozofii] pojęcie «gramatyki» jest kształtowane w opozycji do tego ujęcia”<sup>10</sup>. Nie każde pytanie dotyczące kwestii gramatycznych da się rozstrzygnąć, odwołując się do reguł. To, czy gramy w jakąś grę lub postępujemy wedle jakiejś reguły, nie jest kwestią, którą da się rozstrzygnąć poprzez odwołanie się do reguł. „I czy to jest uczynione, czy też nie, nie jest kwestią reguł (albo opinii, albo odczucia, albo życzeń, albo intencji). Jest to kwestią tego, co Wittgenstein w *Niebieskim zeszycie* określa mianem konwencji, a w *Dociekaniach* opisuje to jako «formy» życia (np. § 23)”<sup>11</sup>. Cavell z pewnością ma rację, twierdząc, iż Wittgenstein odrzuca pogląd, zgodnie z którym gramatykę każdego języka da się przedstawić jako zbiór ściśle określonych reguł:

Pamiętaj bowiem, że zasadniczo nie używamy języka zgodnie ze ścisłymi regułami – ani też go nas za pomocą takich reguł nie uczono. *My* zaś, w naszych rozważaniach, nieustannie porównujemy język do jakiegoś rachunku opartego na żelaznych regułach. [...] Nie potrafimy wyznaczyć granic pojęć, których używamy; nie dlatego, że nie znamy ich prawdziwych definicji, lecz dlatego, że ich prawdziwa definicja nie istnieje. Przekonanie, że taka definicja *musi* istnieć, przypomina przekonanie, że zawsze, gdy dzieci bawią się piłką, grają w jakąś grę o ściśle określonych granicach<sup>12</sup>.

Nie sądzę jednak, że na podstawie tego oraz innych fragmentów pism Wittgensteina dotyczących tej kwestii można wyciągnąć wniosek, iż pojęcie reguły odgrywa drugoplanową rolę przy objaśnianiu pojęcia gramatyki<sup>13</sup>. Autor *Dociekań* często mówi np. o regułach gramatyki<sup>14</sup>. Nie znaczy to oczywiście, iż reguły gramatyki muszą być ściśle określone. Warto zwrócić uwagę, iż Wittgenstein używa słowa „reguła” na wiele sposobów<sup>15</sup> – pisze o ścisłych regułach rachunku, lecz także o regułach, które można by nazwać niedookreślonymi:

Czy co do autentyczności wyrażanych uczuć może istnieć sąd ‘eksperta’? – i tutaj bywają ludzie o mniej lub bardziej ‘trafnym’ sędzi. [...] Czy znawstwa tego można się nauczyć?

<sup>9</sup> S. Cavell, *The Availability of Wittgenstein's Later Philosophy*, [w:] idem, *Must We Mean What We Say*, Cambridge 1976, s. 48.

<sup>10</sup> Ibidem, s. 48.

<sup>11</sup> Ibidem, s. 50.

<sup>12</sup> L. Wittgenstein, *Niebieski zeszyt...*, s. 55.

<sup>13</sup> S. Cavell podtrzymuje tę interpretację w późniejszych pracach (zob. *The Argument of the Ordinary*, [w:] *Conditions Handsome and Unhandsome*, Chicago–London 1988, s. 65–66).

<sup>14</sup> Zob. L. Wittgenstein, *Dociekania filozoficzne*, § 497.

<sup>15</sup> Innym filozofem, który zwraca uwagę, iż istnieją różne sensory słowa „reguła”, jest Max Black. Zob. M. Black, *The Analysis of Rules*, [w:] idem, *Models and Metaphors*, Ithaca–New York 1962, s. 109–115.

Owszem; niektórzy mogą się tego nauczyć. Ale nie na jakichś kursach, tylko w drodze 'doświadczenia'. [...] – Nie uczymy się tu żadnej techniki; uczymy się trafności sądu. Są także reguły, ale nie tworzą one systemu, i tylko człowiek doświadczony umie je właściwie stosować. Inaczej niż w wypadku reguł rachunkowych. Najtrudniej oddać tu ową nieokreśloność trafnie i bez zafalszowań<sup>16</sup>.

Autor *Dociekań* określa gramatykę jako zbiór reguł użycia wyrażenia danego języka, by podkreślić jej normatywny charakter – pojęcie reguły zakłada, iż istnieje różnica pomiędzy tym, co jest z nią zgodne i tym co, z nią niezgodne: „Wyrazy (zgodność) oraz (reguła) są ze sobą *spokrewnione*, są kuzynami. Ucząc kogoś użycia jednego z nich, uczę go tym samym również użycia drugiego”<sup>17</sup>. Nie znaczy to jednak, że reguły gramatyczne muszą przypominać reguły jakiegoś rachunku, bowiem pojęcie reguły ma charakter „rodzinny”. Aby to dostrzec, warto zastanowić się nad podobieństwami i różnicami, jakie występują np. pomiędzy regułami wnioskowania, regułami gry w szachy oraz regułami taktyki wojennej<sup>18</sup>. Jeśli ktoś narusza reguły taktyki wojennej, to prowadzi wojnę w sposób nieudolny. Jeśli natomiast ktoś narusza reguły gry w szachy, to nie można powiedzieć, iż gra on w szachy w sposób nieudolny – ktoś taki w ogóle nie gra w szachy. Reguły wnioskowania mają jeszcze inny charakter – w pewnym sensie nie da się ich naruszyć (Jeśli ktoś powiedziałby 'p, więc nieprawda, że p', to, zdaniem Wittgensteina, w zależności od okoliczności uznalibyśmy np., iż bądź to przejęczył się, bądź przypisuje on zwrotowi 'nieprawda że' inne znaczenie, niż my mu przypisujemy – nie uznalibyśmy natomiast, że pomyślał on coś nielogicznego<sup>19</sup>). Na reguły gramatyki naszego języka składają się reguły różnego typu. Istnieje np. zasadnicza różnica pomiędzy regułą użycia wyrażenia 'liczba pierwsza' a regułą użycia słowa 'myślenie' – można podać ścisłą definicję pojęcia liczby pierwszej, pojęcia myślenia nie da się natomiast w ten sposób zdefiniować, ale to nie znaczy, iż to pojęcie jest wadliwe.

### 3.

Nie nazywam reguły przedstawienia konwencją, którą można uzasadnić (usprawiedliwić) za pomocą zdań, takich zdań, które opisują to, co przedstawione i pokazują, że owo przedstawienie jest adekwatne. Konwencji gramatyki nie da się uzasadnić poprzez opis tego, co przedstawione. Każdy taki opis zakłada już reguły gramatyki<sup>20</sup>.

<sup>16</sup> L. Wittgenstein, *Dociekania filozoficzne...*, 318–319.

<sup>17</sup> Ibidem, § 224.

<sup>18</sup> Warto podkreślić, iż reguły tego typu co reguły taktyki wojennej pod istotnymi względami różnią się od reguł gramatycznych, por. np. S. Cavell, *Must We Mean...*, s. 21–31.

<sup>19</sup> Kwestia możliwości naruszenia reguł wnioskowania oraz zanegowania praw logiki zostanie omówiona szerzej poniżej.

<sup>20</sup> L. Wittgenstein, *Philosophische Bemerkungen*, [w:] *Werkausgabe*, Bd 2, Frankfurt am Main 1989, I, 7.

Gramatyka nie ma zdawać sprawy z żadnej rzeczywistości. Reguły gramatyczne ustalają dopiero znaczenie słowa (konstruuje je) i dlatego nie mają one zdawać sprawy z żadnego znaczenia i o tyle są dowolne<sup>21</sup>.

Zdaniem Wittgensteina, reguły gramatyki, czyli reguły użycia wyrażań, nie opisują rzeczywistości. Wedle autora *Dociekań* każdy opis zakłada ich istnienie, bowiem to one są tym, co konstruuje sens naszych wypowiedzi. Próby uzasadnienia reguł gramatycznych są skazane na niepowodzenie, ponieważ przy ich uzasadnianiu musielibyśmy użyć zdań, którymi rządzą już jakieś reguły gramatyczne – bądź to te same (mamy wtedy do czynienia z błędnym kołem), bądź inne (w tym przypadku, o ile w ogóle istnieją jakieś związki logiczne pomiędzy regułą a zdaniami mającymi ją uzasadnić, grozi nam regres w nieskończoność). Na podstawie tego faktu nie należy jednak wyciągać wniosku, iż reguły te są nieracjonalne („Używać słowa bez usprawiedliwienia, nie znaczy używać go niesłusznie”<sup>22</sup>). Nie powinniśmy także sobie wyobrażać, że niemożność uzasadnienia reguł świadczy o tym, iż brak nam pewnych zdolności („Największa trudność polega na tym, by nie przedstawiać sprawy tak, jak gdyby się czegoś nie *potrafiło*”<sup>23</sup>), bowiem stwierdzenie, iż reguł gramatycznych nie da się uzasadnić, znaczy tylko tyle, iż nie ma sensu ich uzasadniać.

W jakim więc sensie gramatyka i jej reguły są czymś dowolnym? Niektórzy komentatorzy sądzą, że wedle Wittgensteina wszelka logiczna (gramatyczna) konieczność jest ustanawiana mocą arbitralnych decyzji:

logiczna konieczność dowolnego zdania jest zawsze bezpośrednim wyrazem językowej konwencji. To, że dane stwierdzenie jest konieczne, zawsze polega na podjęciu w sposób jawny decyzji, by traktować to stwierdzenie jako niepodważalne; fakt ten nie może się opierać na zaakceptowaniu przez nas innych konwencji, zobowiązujących nas do takiego traktowania tego stwierdzenia<sup>24</sup>.

Chociaż taka interpretacja myśli Wittgensteina jest całkowicie błędna, może wydawać się, że znajduje ona oparcie w tekście *Dociekań*:

To, co mówisz, sprowadza się do przekonania, że do właściwego wykonania rozkazu ‘+n’ potrzebny jest na każdym etapie nowy akt zrozumienia, nowa intuicja. [...] Zamiast mówić, jakoby w każdym punkcie potrzebna była pewna intuicja, lepiej byłoby nieomal powiedzieć: w każdym punkcie potrzebna jest nowa decyzja<sup>25</sup>.

Warto podkreślić, iż Wittgenstein nie stwierdza, że powiedzenie: „W każdym punkcie potrzebna jest nowa decyzja” – jest po prostu słuszne, lecz uznaje je je-

<sup>21</sup> L. Wittgenstein, *Philosophische Grammatik*, [w:] *Werkausgabe*, Bd 4, Frankfurt am Main 1989, X, 133.

<sup>22</sup> L. Wittgenstein, *Dociekania filozoficzne...*, § 289.

<sup>23</sup> *Ibidem*, § 374.

<sup>24</sup> M. Dummett, *Wittgenstein's Philosophy of Mathematics*, [w:] *idem, Truth and Other Enigmas*, London 1978, s. 170.

<sup>25</sup> L. Wittgenstein, *Dociekania...*, § 186. Ostatnie zdanie cytowanego fragmentu przetłumaczyłem w odmienny sposób od B. Wolniewicza – przede wszystkim ‘beinah’ tłumaczę nie jako ‘chyba’, lecz jako ‘nieomal’.

dy nie za mniej mylące niż stwierdzenie: „W każdym punkcie potrzebna jest nowa intuicja”. Zdaniem autora *Dociekań*, odwołanie się do pojęcia intuicji nie pomaga nam rozstrzygnąć kwestii dotyczącej tego, jakie działania są zgodne z regułą, a jakie nie. (Jeśli intuicję uznamy za ‘głos wewnętrzny’, to powstaje pytanie, jak mamy kierować się owym głosem wewnętrznym<sup>26</sup>; jeśli natomiast powiemy, że intuicja jest nieomylnym wglądem i na jej podstawie w każdym momencie jesteśmy w stanie rozstrzygnąć, czy dane postępowanie jest zgodne z daną regułą, czy też nie, to co najwyżej w nieco dziwaczny sposób stwierdzimy, iż nie mamy wątpliwości, jak stosować daną regułę – mówienie o nieomylnym wglądzie nie jest żadnym wyjaśnieniem, bowiem zakłada to, co ma być wyjaśnione, zakłada wiedzę o tym, co jest poprawnym działaniem w danym przypadku). Autor *Dociekań* wskazuje, iż postępowanie wedle reguły jest pod pewnym względem podobne do podejmowania decyzji<sup>27</sup>. Nie znaczy to jednak, że Wittgenstein *wysuwa tezę*, zgodnie z którą postępowanie wedle reguł bądź wnioskowanie *sprowadza się* do decydowania, co jest zgodne z regułą lub co jest wnioskiem<sup>28</sup>. W *Uwagach o podstawach matematyki* przewiduje, iż wielu czytelników jego dzieł będzie interpretować jego myśli jako wyraz stanowiska, które później Michael Dummett określił mianem pełnokrwistego konwencjonalizmu<sup>29</sup>. Wbrew opinii Dummetta oraz innych komentatorów autor *Dociekań* nie opowiada się za tym poglądem. Zaprzecza on temu, jakoby – dzięki arbitralnej decyzji – każde zdanie można było uczynić koniecznym. Jak wskazuje Paul Ziff<sup>30</sup>, Wittgenstein odpowiada na zarzut, iż głosi on absurdalny pogląd, który został

<sup>26</sup> Por. L. Wittgenstein, *Dociekania...*, § 213.

<sup>27</sup> Por. L. Wittgenstein, *Uwagi o podstawach...*, VI 24: „Mam określone pojęcie reguły. Jeżeli zastosować się do niej w tym sensie, to od tej liczby można przejść tylko do tamtej.» Jest to pewna spontaniczna decyzja. Dlaczego jednak mówię «muszę», skoro jest to moja decyzja? Ale czy może być tak, bym nie musiał się zdecydować?

Czy to, że jest to spontaniczna decyzja, nie znaczy po prostu tyle: «tak działał; nie pytaj o rację!»?

Powiadasz, że musisz; nie potrafisz jednak powiedzieć, co cię zmusza?

Mam określone pojęcie reguły. Wiem, co powinienem zrobić w każdym z poszczególnych przypadków. Wiem, tzn. nie mam wątpliwości: jest to dla mnie oczywiste. Mówię: «oczywiście». Nie potrafię podać żadnej racji.

Gdy mówię: «decyduję się spontanicznie», nie znaczy to oczywiście: zastanawiam się, jaka liczba byłaby tu najlepsza, po czym decyduję się na...” J. Wisdom podkreśla, iż tego typu wypowiedzi wskazują na podobieństwa i różnice, jakie występują pomiędzy stwierdzeniami należącymi do odmiennego rodzaju dyskursów, nie zaś na to, iż jeden rodzaj dyskursu w istocie można zredukować do innego rodzaju. Zob. J. Wisdom, *Philosophical Perplexity*, [w:] *Philosophy and Psychoanalysis*, Oxford 1957, s. 48–49; J. Wisdom, *A Future of Wittgenstein's Technique*, [w:] idem, *Paradox and Discovery*, Berkeley and Los Angeles 1970, s. 100–101.

<sup>28</sup> Yemina Ben-Menahem w przekonujący sposób wskazuje, iż wittgensteinowskiego podejścia do konieczności logicznej i matematycznej nie należy interpretować jako eksplanacyjnego konwencjonalizmu. Por. Y. Ben-Menahem, *Explanation and Description: Wittgenstein on Convention*, „Synthese” 1998, 115, s. 99–130.

<sup>29</sup> Zob. M. Dummett, *Wittgenstein's Philosophy...*, s. 170.

<sup>30</sup> P. P. Ziff, *Remarks on Wittgenstein's „Remarks on the Foundations of Mathematics”*, „Synthese” 1983, 56, s. 359.

określony przez Dummetta mianem pełnokrwistego konwencjonalizmu. Odpowiedź ta przybiera następującą formę:

A więc twoim zdaniem każdy może kontynuować ciąg wedle uznania; a zatem również w *dowolny* sposób wnioskować. Wówczas nie nazwiemy tego „kontynuowaniem” ciągu ani „wnioskowaniem”. A oczywiście myślenie i wnioskowanie (podobnie jak liczenie) nie jest dla nas określone przez jakąś arbitralną definicję, lecz przez naturalne granice, odpowiadające zarysom tego, co możemy nazwać rolą myślenia i wnioskowania w naszym życiu<sup>31</sup>.

Autor *Dociekań* przypomina swojemu adwersarzowi, iż reguły gramatyczne są zakorzenione w formach życia. Należy jednak podkreślić, iż gramatyka, jego zdaniem, nie jest czymś dodanym do sposobu życia. Reguły gramatyczne są pewnym aspektem praktyki. Dlatego też powstanie reguł gramatycznych – przynajmniej niektórych – nie jest wynikiem podjęcia arbitralnej decyzji. Sam akt woli, o ile nie istnieją już jakieś reguły gramatyczne, nie może być źródłem powstania pewnej formy życia lub praktyki. Arbitralna decyzja, np. decyzja władcy, może zmodyfikować pewne formy życia, a tym samym niektóre reguły gramatyczne. Istnieją jednak pewne reguły gramatyczne, np. prawa logiki, o których nie ma sensu powiedzieć, iż mogą zostać zmienione mocą czyjejs decyzji. Despotyczny władca może co najwyżej doprowadzić społeczeństwo, którym włada, do takiego stanu, że jego członkowie przestaną wnioskować.

#### 4.

Aby dokładniej zrozumieć, co Wittgenstein miał na myśli, stwierdzając, iż reguły gramatyki są arbitralne, warto zastanowić się nad następującym fragmentem *Uwag o podstawach matematyki*:

Ludzie ci – powiedzielibyśmy – sprzedają drewno wedle miary sześcienną – ale czy postępując tak, mają rację? Czy nie byłoby słuszniejsze sprzedawanie go według wagi – albo według czasu pracy potrzebnego do ścinania – albo według uciążliwości ścinania, mierzonej wiekiem i siłami drwala? ...

Dobrze; cóż jednak, gdyby układali drewno w sęgi o dowolnej różnej wysokości, a następnie sprzedawali za cenę proporcjonalną do powierzchni podstawy sągów?

I gdyby na dodatek uzasadniali to, mówiąc: „Tak, kto kupuje więcej drewna, musi też więcej zapłacić”?

Jak mógłbym im pokazać, że – jak bym to wyraził – ten, kto kupuje sąg o większej powierzchni podstawy, nie kupuje tak naprawdę więcej drewna? Mógłbym np. jakiś w ich pojęciu mały sąg przekształcić w ‘duży’, inaczej układając polana. To *mogłoby* ich przekonać – być może jednak powiedzieliby: „tak, teraz jest tu *dużo* drewna i kosztuje ono

<sup>31</sup> L. Wittgenstein, *Uwagi o podstawach...*, I 116.



więcej – i byłby to koniec dyskusji. – W tym przypadku powiedzielibyśmy zapewne, po prostu przez „duzo drewna” i „mało drewna” nie rozumieją oni tego samego co my, i mają zupełnie inny od naszego system płacenia<sup>32</sup>.

Wittgensteinowską opowieść o ludziach „sprzedających” drewno niełatwo jest zinterpretować. Na pierwszy rzut oka wydaje się, iż autor, posługując się sugestywnym obrazem, chce wykazać, że może istnieć system mierzenia ilości drewna, który jest niezgodny z naszym systemem mierzenia. Opowieść tę możemy też potraktować jako alegorię przedstawiającą społeczność, której członkowie wnioskuje, liczą itp. w sposób odmienny niż my<sup>33</sup>. Tego typu interpretacje zakładają, iż Wittgenstein uznawał za możliwe istnienie niewspółmiernych systemów wnioskowania, liczenia, mierzenia. Każdy z niewspółmiernych systemów posiada własne standardy poprawności, obowiązujące tylko „wewnątrz” systemu. Za taką interpretacją rozważań Wittgensteina na temat alternatywnych sposobów liczenia oraz mierzenia opowiadają się G. Baker i P. Hacker:

Myślimy, że odmienne, lecz analogiczne struktury pojęciowe są niemożliwe, ponieważ prowadzą one do sprzeczności. Rezultatem  $3 + 2$  musi być 5, bowiem jeśli byłaby nim liczba 4 lub 6, to nie mielibyśmy tutaj do czynienia z dodawaniem trzech do dwóch. To jest słuszne. Lecz to nie znaczy, że nie może istnieć arytmetyka, w której  $3 + 2 = 6$  (to nie znaczy, że '6' oznacza 5). To byłby raczej odmienny rachunek matematyczny. [...] To, że dodawanie 2 do 3 daje 5, jest wewnętrzną własnością 3. w rachunku, w którym  $3 + 2 = 6$  znaki mają odmienne znaczenie, ponieważ są one używane zgodnie z regułami innej arytmetyki i ponieważ zachodzą pomiędzy nimi inne relacje wewnętrzne<sup>34</sup>.

Jeśli taka interpretacja wittgensteinowskiej opowieści o sprzedawcach drewna oraz innych przykładów opisujących alternatywne systemy „mierzenia” i „liczenia” byłaby słuszna, to, jak trafnie wskazał Crispin Wright, rozważania autora *Dociekań* dotyczące reguł i konieczności logicznej narażone są na zarzut niespójności:

<sup>32</sup> Ibidem, I, § 148, § 149, § 150.

<sup>33</sup> Barry Stroud w artykule pt. *Wittgenstein and Logical Necessity* uznaje możliwość istnienia istot, które liczą, wnioskuje lub mierzą inaczej niż my – to, jak liczymy, mierzymy bądź wnioskujemy, jest, jego zdaniem, czymś przygodnym. Wedle Strouda z tego nie wynika jednak, iż możemy mocą arbitralnej decyzji zmienić nasz sposób wnioskowania, liczenia lub mierzenia, bowiem owe odmienne sposoby, będąc niezrozumiałe dla nas, nie jawią się nam jako autentyczne alternatywy: „Lecz to zakłada nie więcej niż to, że mieszkańcy Ziemi mogli się zaangażować w owe praktyki rządzone regułami odmiennymi od tych, zgodnie z którymi my postępujemy. W tym sensie jest to przygodny fakt, że liczenie, wnioskowanie itd. jest przeprowadzane w ten, a nie inny sposób – tak jak przygodnym faktem jest to, że w ogóle istnieje coś takiego jak liczenie lub wnioskowanie. Lecz my jesteśmy w stanie zrozumieć i uznać przygodność tego faktu i na tej podstawie uznać możliwość istnienia odmiennych sposobów liczenia itd., nie rozumiejąc, czym mogłyby one być. Jeśli jest więc tak, to z tego nie wynika, że owe reguły, zgodnie z którymi mogłoby być wykonywane liczenie itd., konstytuują zbiór realnych i dostępnych nam alternatyw, spośród których moglibyśmy lub nawet moglibyśmy byli wybierać”. B. Stroud, *Wittgenstein and Logical Necessity*, [w:] *A priori Knowledge*, ed. P. Moser, Oxford 1987, s. 78.

<sup>34</sup> G. Baker, P. Hacker, *Wittgenstein...*, s. 326.

To, na co chciałem zwrócić uwagę, jest głębiej zakorzenionym konfliktem. Winni jesteście wyjaśnienie tego, co *sprawia*, że rzekomo alternatywne sposoby *liczenia i wnioskowania*, itd., są alternatywnymi sposobami *wnioskowania i liczenia*, itd. Jeśli takie wyjaśnienie może zostać podane, to musimy posiadać jakiś sposób rozumienia tego, czym jest liczenie itd., niezależny od stosowania naszych reguł i procedur; ale, czy można przyjąć założenie, iż nasza arytmetyka ustanawia swoje własne standardy, jeśli nasz sposób uprawiania arytmetyki uznamy za jeden z alternatywnych sposobów robienia tego samego<sup>35</sup>.

Opowieść o sprzedawcach drewna można jednak rozumieć inaczej. Wittgenstein nie przedstawia ludzi, którzy mierzą ilość drewna w sposób odmienny, niż my to czynimy, lecz wskazuje, jak bardzo niejasne jest twierdzenie, iż owi ludzie również mierzą ilość drewna<sup>36</sup>. Za tą interpretacją przemawia to, iż autor *Dociekań* nigdzie nie stwierdza, że ludzie ci posiadają odmienny system mierzenia, lecz jedynie wskazuje, iż „przez ‘dużo drewna’ i ‘mało drewna’ nie rozumieją oni tego samego co my”. Wedle Wittgensteina nie jest wcale jasne, dlaczego mielibyśmy uznać ich działania za mierzenie, mierzeniem, tak jak i wnioskowaniem czy liczeniem jest to, co my<sup>37</sup> określamy tym mianem:

Kroki, których nie podaje się w wątpliwość, to wnioskowania logiczne. Ale nie dlatego nie podaje się ich w wątpliwość, że ‘niezawodnie odpowiadają prawdzie’ – czy coś w tym rodzaju; po prostu to właśnie nazywamy ‘myśleniem’, ‘mówieniem’, ‘wnioskowaniem’, ‘argumentowaniem’<sup>38</sup>.

Zachowania członków społeczności opisanej przez Wittgensteina świadczą o tym, iż brak im pewnych pojęć, które my posiadamy, np. pojęcia mierzenia, nie zaś o tym, że mają inne pojęcie mierzenia niż my, lub o tym, iż błędnie mierzą ilość

<sup>35</sup> C. Wright, *Wittgenstein on the Foundation of Mathematics*, London 1980, s. 72.

<sup>36</sup> Crispin Wright, który co prawda nie interpretuje opowieści Wittgensteina w ten sposób, zauważa, iż nie jest oczywiste, czy owi sprzedawcy drewna rzeczywiście mierzą ilość drewna. Wedle Wrighta ich działania można wytłumaczyć na wiele różnych sposobów. Zob. *ibidem*, s. 68.

<sup>37</sup> Zwrócenie uwagi przez Wittgensteina na to, iż to *my* określamy pewne działania jako wnioskowanie itd., można interpretować tak, jak to czyni B. Stroud (zob. przypis 33). Moim zdaniem jednak, bliższe myśli Wittgensteina jest ujęcie, zgodnie z którym nie jest czymś przygodnym to, że takie to a takie działania uznajemy za wnioskowanie, liczenie i mierzenie. Jednym z pierwszych komentatorów, który tak właśnie interpretował jego uwagi, jest Cavell: „Nie jest czymś koniecznym, by ludzie zaangażowali się w cokolwiek, co nazwalibyśmy liczeniem (wnioskowaniem itd.). Lecz jeśli ich historia naturalna doprowadziła do tego przelomowego momentu, to tylko niektóre procedury będą uznawane za liczenie (wnioskowanie itd.) i tylko niektóre formy będą pozwalać na wykonywanie owych czynności”. *The Claim of Reason, Wittgenstein, Scepticism, Morality and Tragedy*, New York–Oxford 1999 (1 wyd. 1979), s. 118. Warto zauważyć, że jeśli interpretacja Cavella jest słuszna, to wittgensteinowska opowieść o sprzedawcach drewna nie może być rozumiana jako ilustracja tezy, iż da się pomyśleć niewspółmierne ze sobą systemy mierzenia, liczenia itd. (Jest prawdopodobne, iż intencją Cavella jest wyciągnięcie takiego wniosku, bowiem cytowany fragment znajduje się w tekście bezpośrednio po rozważaniach dotyczących opowieści o sprzedawcach drewna.) Rozwinięcie tego typu interpretacji znajduje się w artykule D. Cerbone’a, *How to Do Things with Wood – Wittgenstein, Frege and the problem of illogical thought*, [w:] *The New Wittgenstein...*, s. 301.

<sup>38</sup> L. Wittgenstein, *Uwagi o podstawach...*, I, § 156).

drewna. Działań owych ludzi nie możemy nazwać ich sposobem mierzenia ilości drewna, ponieważ owe działania nie spełniają odpowiednich kryteriów, jakie muszą spełniać działania określane mianem mierzenia. Tego, co oni robią, nie da się jednak również nazwać błędnym sposobem mierzenia – szczególnie w sytuacji gdy po przekształceniu „małego” sągu drewna w „duży”, powiedzieliby: „tak, teraz jest tu *dużo* drewna i kosztuje więcej”. Wedle Wittgensteina bowiem nie jest tak, iż osoba, która nie uznaje oczywistych prawd lub niezaprzeczalnych dowodów, popełnia błąd – jego zdaniem taka osoba nie rozumie owych twierdzeń lub dowodów:

W pewnych okolicznościach człowiek nie może się *mylić*. („Może” użyto tu logicznie, a zdanie to nie głosi, że w tych okolicznościach człowiek nie może powiedzieć niczego fałszywego). Gdyby Moore miał wygłosić zdania przeciwne zdaniom, o których twierdzi, że są pewne, to nie tylko nie zgodzilibyśmy się z nim, ale uznalibyśmy go za umyślowo chorego.

Aby się pomylić, człowiek musi wcześniej wydawać sądy takie, jak ogół ludzi.

A co by było, gdyby ktoś nie mógł sobie przypomnieć, czy zawsze miał pięć palców lub dwie ręce? Czy rozumielibyśmy go? Czy moglibyśmy mieć pewność, że go rozumiemy?<sup>39</sup>

Można więc powiedzieć, że opowieść ta pokazuje iluzoryczność zarówno esencjalizmu jak i relatywizmu pojęciowego. Warto jednak podkreślić, iż zgodnie z interpretacją Cerbone’a, która, jak sądzę, jest słuszna, mówienie o alternatywnych sposobach mierzenia lub liczenia nie zawsze musi być nonsensem. Rozważmy tę kwestię, konfrontując dwa następujące przykłady: 1) Jak wiadomo, wartość funkcji odejmowania, której dziedziną oraz przeciwdziedziną jest zbiór liczb naturalnych, nie jest określona, dla  $m - n$  takich, że  $m < n$ . Jak powszechnie przyjmuje się, matematycy wprowadzili liczby ujemne, by wartość tej funkcji była zdefiniowana dla dowolnych argumentów należących do zbioru liczb naturalnych. Wyobraźmy sobie, że matematycy nieco inaczej rozwiązałyby ten problem – uznali mianowicie, że dla dowolnych  $m, n$  takich, iż  $m < n$ ,  $m - n = 0$ . Tak poszerzoną arytmetykę liczb naturalnych zapewne nie wahałoby się nazwać alternatywną arytmetyką. 2) Przykład podany przez Bakera oraz Hackera (zob. s. 46) jest – wbrew poglądom autorów – doskonałą ilustracją tego, jak bardzo zwodnicze może być mówienie o alternatywnych rachunkach. Jeśli ktoś twierdzi, że  $2 + 3 = 6$  i zarazem nie przyjmuje, że w jego języku np. ‘6’ oznacza liczbę, która w naszym języku jest oznaczona za pomocą znaku ‘5’, lub że ‘+’ oznacza operację mnożenia, to nie sposób pojąć, dlaczego mielibyśmy nazywać równaniem arytmetycznym wyrażenie ‘ $2 + 3 = 6$ ’. Baker i Hacker zdają się zapominać, iż wedle Wittgensteina „myślenie i wnioskowanie (podobnie jak liczenie) nie jest dla nas określone przez jakąś arbitralną definicję, lecz przez naturalne granice, odpowiadające zarysom tego, co możemy nazwać rolą myślenia i wnioskowania w naszym życiu”<sup>40</sup>.

Błędne odczytanie opowieści o sprzedawcach drewna ma swe źródło przede wszystkim w niewłaściwym rozumieniu związków, jakie zachodzą pomiędzy praktyką (formami życia) a pojęciami i regułami:

<sup>39</sup> L. Wittgenstein, *O pewności*, przeł. W. Sady, Warszawa 1993, § 155, § 156, § 157.

<sup>40</sup> L. Wittgenstein, *Uwagi o podstawach...*, I, § 116.

Opowieść o sprzedawcach drewna, poprzez przywołanie idei zadomowienia pojęcia, przyczynia się do dekonstrukcji pewnego obrazu pojęć i naszej relacji do nich. Zgodnie z tym obrazem pojęcie jest czymś [some *thing* – pewną *rzeczą*] dostępnym oraz możliwym do zidentyfikowania, niezależnie od istnienia praktyk, w których owo pojęcie jest stosowane. Jeśli ktoś, znajdujący się pod przemożnym wpływem tego obrazu, natknie się na sprzedawców drewna, to zapewne ulegnie opisanej przeze mnie wcześniej pokusie, by postrzegać tę sytuację jako taką, w której pojęcie mierzenia (lub wielkości), pomimo iż stosowane niewłaściwie, jest obecne w ich praktyce. Sprzedawcy drewna ujmują *to pojęcie* w błędny lub odbiegający od normy sposób. Wittgenstein sprzeciwia się takiemu ujęciu wskazując, iż praktyka, która wygląda tak jak *tamta* (gdzie np. uwagę przywiązuje się jedynie do podstawy stert), lecz brak jej tych okoliczności otaczających (mianowicie znanego nam otoczenia, do którego pasują nasze praktyki liczenia i mierzenia), nie jest taką praktyką, o której powiedzielibyśmy, iż w jej obrębie ma miejsce mierzenie [ilości]. Pojęcie nie jest błędnie użyte – jest ono nieobecne<sup>41</sup>.

Jeśli powyższa interpretacja jest słuszna, to stwierdzenie, że reguły gramatyczne są dowolne, znaczy tylko tyle, iż nie ma sensu mówić o właściwych lub niewłaściwych pojęciach i regułach, pojęciach i regułach odpowiadających bądź nie odpowiadających rzeczywistości<sup>42</sup>. Zdaniem Wittgensteina, gramatyka i logika niczego nie opisują. Wielu filozofom takie ujęcie gramatyki i logiki wydaje się prowadzić do zanegowania ich obiektywności, sądzą, iż jedynym możliwym rozwiązaniem pozwalającym uniknąć przyjęcia takiego wniosku jest uznanie logiki za naukę opisującą pewne *szczególne* fakty:

Ale przecież wywnioskować mogę tylko to, co rzeczywiście *wynika!* – Czy ma to znaczyć: tylko to, co wynika zgodnie z regułami wnioskowania, czy też: tylko to, co wynika zgodnie z *takimi* regułami wnioskowania, które jakoś zgadzają się z rzeczywistością? Mamy tu nieokreślone wyobrażenia tej rzeczywistości jako czegoś bardzo abstrakcyjnego, bardzo ogólnego i bardzo twardego. Logika jest rodzajem ultrafizyki, opisem 'logicznej budowy' świata, którą dostrzegamy poprzez pewnego rodzaju ultradoświadczenie (np. za pomocą intelektu)<sup>43</sup>.

Wittgenstein przestrzega nas jednak przed akceptacją tego obrazu: „Maszyna logiczna byłby to pewien wszystko przenikający, eteryczny mechanizm. – Przed tym obrazem należy mieć się na baczności”. Logika, zdaniem autora *Dociekań*, pełni

<sup>41</sup> D. Cerbone, *How to Do Things...*, s. 302.

<sup>42</sup> Może się wydawać, że ta konkluzja już dawno temu została podważona przez A. Priora. Jego zdaniem, można zdefiniować pewien spójnik logiczny 'tonk' w następujący sposób: ze zdania '*p*' wynika zdanie '*p* tonk *q*', zaś ze zdania '*p* tonk *q*' wynika zdanie '*q*'; por. A. N. Prior, *The Run about Inference-Ticket*, „Analysis” 1960, 21. Wydaje się, że to dowodzi, iż mogą istnieć niewłaściwe reguły i niewłaściwe pojęcia. Powyżej przedstawiona argumentacja jest jednak, jak sądzę, całkowicie błędna. Jeśli słowo 'tonk' ma posiadać jakikolwiek określony sens, to albo pojawiające się w definiensie słowo 'wynika' nie oznacza tego, co my nazywamy 'wynikiem', albo słowo 'tonk' w istocie posiada dwa różne znaczenia (kontrargument zasugerowany w drugim członie alternatywy został sformułowany przez C. Diamond; por. C. Diamond, *Truth before Tarski: After Sluga, after Ricketts, after Geach, after Goldfarb*, Hylton. Floyd and Van Heijenoort, [w:] *From Frege to Wittgenstein: Perspectives on Early Analytic Philosophy*, ed. E. Reck, New York, 2002, s. 255.

<sup>43</sup> L. Wittgenstein, *Uwagi o podstawach...*, I, § 8.

całkowicie odmienną rolę w naszym życiu niż nauki empiryczne. Koncepcja praw logiki jako praw trafnie opisujących rzeczywistość logiczną (czymkolwiek by ona nie była), nie wyjaśnia, zdaniem autora *Dociekań*, natury konieczności logicznej. Wedle niego ktoś, kto sądzi, iż prawo niesprzeczności da się uzasadnić w następujący sposób: „jest ono prawdziwe, ponieważ ‘rzeczywistość’ (struktura światów możliwych, świat idei i przedmiotów idealnych itp.) wyklucza *możliwość*, by dany stan rzeczy zachodził i nie zachodził zarazem”, ulega iluzji, bowiem albo to uzasadnienie jest jedynie odmiennym od standardowego sformulowaniem prawa niesprzeczności, albo zakłada ono, iż można pomyśleć coś niezgodnego z ową rzeczywistością, a to znaczy, iż zakłada ono, że można pomyśleć coś nielogicznego<sup>44</sup> – tak pojęte ‘prawa logiki’ byłyby jednak w istocie przygodnymi, nie zaś koniecznymi prawdami.

## 5.

Stwierdzenie mówiące, że reguły gramatyczne są dowolne i autonomiczne, nie jest jednak równoznaczne z tezą, iż to, czy ta lub inna nowa reguła zostanie dołączona do systemu pojęć, zależy wyłącznie od niczym niezdeteminowanej decyzji<sup>45</sup>. Jak już wcześniej wspominałem, Wittgenstein odżegnywał się od tego typu konwencjonalizmu. Jego zdaniem, żaden akt woli nie może np. sprawić, byśmy uznali praktykę opisaną w § 149 części I *Uwag o podstawach matematyki* za mierzenie ilości drewna. Nie znaczy to jednak, iż istnieją pewne reguły, których nie można dołączyć do danego systemu reguł, np. do reguł gry w szachy można dołączyć regułę mówiącą, iż ‘czarne’ nigdy nie przegrywają, lecz wedle autora *Dociekań* tak zmienioną grę w szachy zapewne uznalibyśmy za bezsensowną: „A więc i w grze skłonny byłbym odróżnić reguły istotne od nieistotnych. Gra ma nie tylko – chciałoby się rzec – pewne reguły, lecz i pewien *sens*”<sup>46</sup>. Uchwycenie sensu gry pozwala odróżniać reguły będące niejako naturalnym dopełnieniem starych reguł, od reguł nieistotnych dla danej gry bądź też takich, których akceptacja zmieniałaby znaczenie starych reguł. (Wittgenstein – wbrew interpretacjom Dummetta i Kripkego<sup>47</sup> – nie zaprzecza więc

<sup>44</sup> Hilary Putnam twierdzi, iż Kant oraz Wittgenstein odrzucali metafizyczne uzasadnienia praw logiki: „W istocie logika nie posiada żadnych metafizycznych presupozycji. Bowiem stwierdzenie, że myśl rozumiana normatywnie, tzn. jako *sąd, który może być prawdziwy*, jest zgodna z logiką, nie jest stwierdzeniem, które metafizyka musi *wyjaśnić*. Wyjaśnianie czegokolwiek *zakłada* logikę. Dla Kanta logika stoi u podstaw każdej racjonalnej działalności”. H. Putnam, *Rethinking Mathematical Necessity*, [w:] *The New Wittgenstein...*, s. 220.

<sup>45</sup> Jak trafnie wskazuje Cora Diamond, wedle Wittgensteina, *ogół* reguł gramatycznych należy uznać za autonomiczny, nie zaś poszczególne reguły. Zob. C. Diamond, *Unfolding Truth and Reading Wittgenstein*, „Nordic Journal of Philosophy” 2003, vol. 4, no. 1, s. 49–50.

<sup>46</sup> L. Wittgenstein, *Dociekania filozoficzne...*, § 564.

<sup>47</sup> Dummett i Kripke sądzą, że wedle autora *Dociekań* jedynym uzasadnieniem dla przyjęcia nowej reguły jest powszechna zgoda.

temu, iż np. matematycy potrafią uzasadnić akceptację nowych twierdzeń). Pojęcie sensu gry w interesujący sposób objaśnia Cora Diamond – porównuje ona sens do wyrazu twarzy:

Stwierdzenie, iż dwie czynności mają ten sam sens, można porównać do stwierdzenia, iż dwie narysowane twarze mają ten sam wyraz. Nie jest ono podobne do stwierdzenia, że usta są tej samej długości, a odległość pomiędzy oczami jest ta sama: to nie jest ten rodzaj opisu. Lecz to nie jest opis *czegoś* innego, wyrazu, który jest czymś innym od tamtej krzywej i tamtych kropek, itd. Tak samo jak możemy sprawić, by ktoś porównał wyraz jednej narysowanej twarzy z wyrazem innej, tak też być może jesteśmy w stanie sprawić, by porównał on sensory, np. jesteśmy to w stanie uczynić, wskazując mu oczywiste różnice sensu. Te porównania przynależą do innego wymiaru niż porównania dokonywane pomiędzy regułami odmiennych praktyk lub pomiędzy psychologicznymi otoczkami różnych praktyk lub pomiędzy behawioralnymi dyspozycjami. W wymiarze, w którym porównywane są reguły gier, nie ma miejsca na dokonane przeze mnie porównanie<sup>48</sup>.

Aby przekonać się o trafności tej interpretacji, wystarczy, jak sądzę, rozważyć to, co powiedzielibyśmy o relacjach zachodzących pomiędzy następującymi grami: 1. Gra w szachy, 2. Gra posiadająca te same reguły, co gra w szachy oraz regułę, zgodnie z którą ‘czarne’ nie przegrywają, 3. Gra w szachy zmieniona w ten sposób, iż ‘czarne’, nie zaś ‘białe’ zaczynają. Jeśli nie rozumielibyśmy *sensu* gry w szachy, to powiedzielibyśmy jedynie, że mamy do czynienia z trzema odmiennymi grami. Jednak ktoś, kto zna sens gry w szachy, zapewne powiedziałby, że gry 1. i 3. różnią się od siebie pod nieistotnym względem, i że gra 3. jest w istocie tą samą grą co 1. Gra 2. dla takiego człowieka byłaby prawdopodobnie bezsensowną ceremonią.

Odwołanie się do pojęcia sensu pozwala też lepiej zrozumieć różnicę pomiędzy czymś, co można nazwać alternatywnym sposobem liczenia lub mierzenia, a czymś, co po prostu w ogóle nie jest mierzeniem lub liczeniem. To, iż praktyki rządzone różnymi regułami nazywamy np. różnymi sposobami rachowania, jest możliwe dzięki temu, iż dostrzegamy w nich pewien wspólny sens – mówiąc metaforycznie ‘fizjonomię rachunku’ (np. w wyrażeniu ‘ $2 + 3 = 6$ ’ trudno jest dostrzec sens prawdziwego równania).

Warto jednak zwrócić uwagę, iż objaśnienie pojęcia sensu gry, przedstawione przez Diamond, może być rozumiane opacznie. Przejawem takiego nieporozumienia jest pytanie: czy to, iż dwie gry posiadają ten sam sens, jest całkowicie niezależne od nas, czy też zależy to jedynie od naszej czysto subiektywnej interpretacji obiektywnych faktów? Ktoś, kto zadaje tego typu pytania, znajduje się, zdaniem Wittgensteina, pod przemożnym wpływem pewnego zwodniczego obrazu<sup>49</sup> – obrazu znaczeń jako przedmiotów, które są przez nas odkrywane:

<sup>48</sup> C. Diamond, *The Face of Necessity*, [w:] eadem, *The Realistic Spirit Wittgenstein, Philosophy, and the Mind*, Cambridge, Massachusetts-London 1991, s. 249.

<sup>49</sup> Wittgenstein, jak zauważa Diamond, ani nie zwalcza obrazowego sposobu wyrażania się, ani nie twierdzi, iż pewne obrazy są fałszywe, lecz jedynie wskazuje, iż często nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak rzeczywiście używamy tych obrazów: „Nie powinniśmy odrzucać obrazu konieczności leżącej u podstaw

Filozofowie mówią bardzo często o badaniu lub analizowaniu znaczeń słów. Pamiętajmy jednak, że słowo nie ma znaczenia nadanego mu, by tak rzec, przez niezależną od nas siłę, dzięki czemu można by prowadzić naukowe badania nad tym, co to słowo *naprawdę* znaczy<sup>50</sup>.

Wedle Diamond, komentatorzy, którzy określają Wittgensteina mianem pełno-krwistego konwencjonalisty, nie dostrzegają, iż przestrogi autora *Dociekań* przed traktowaniem tego obrazu jako wyjaśniającego naturę logicznej i matematycznej konieczności, nie zaprzeczają obiektywności wszelkich sądów o pojęciach i nie zacierają różnicy pomiędzy wnioskowaniem a wybieraniem:

Wybrałam jako przykład uwagę Dummetta o gwarancji, lecz to samo trzeba powiedzieć o stwierdzeniu, iż jesteśmy zmuszeni wnioskować w ten właśnie sposób, w jaki to czynimy, na mocy uprzednio określonych znaczeń – użytych przez nas – słów. Ten obraz jest w porządku, pod warunkiem, że uświadomimy sobie, iż może on zwodzić nas co do tego, na czym w istocie polega rozróżnianie poprawnych wnioskowań od tych, które są niepoprawne, a także co do naszych sposobów wnioskowania oraz sposobów rozpoznawania, że to, co robią inni, jest tym samym, co my robimy. To nie znaczy, że cokolwiek, co zdecydujemy się uznać za słuszne, jest słuszne, bowiem samo podjęcie decyzji – przede mną czy też przez wielu z nas – wypowiedzenia zdania „Ta konkluzja wynika z przesłanek”, nie sprawia, iż ta działalność, czymkolwiek by ona nie była, staje się wnioskowaniem<sup>51</sup>.

Wittgenstein nie chce wykazać, iż nasze sądy o pojęciach i regułach są nieobiektywne, lecz rozważyć, w jakich okolicznościach używamy wyrażeni, takich jak: „konieczne”, „zgodne z regułą”, „obiektywne”, „wynika” itp.:

Gdy filozofowie posługują się pewnym słowem – takim jak „wiedza”, „istnienie”, „przedmiot”, „Ja”, „zdanie”, „nazwa” – usiłując uchwycić *istotę* rzeczy, trzeba sobie zawsze zadać pytanie: czy w języku, w którym słowo to jest zadomowione, faktycznie się go używa kiedykolwiek w taki sposób? –

*My sprowadzamy słowa z ich zastosowań metafizycznych z powrotem do użytku codziennego*<sup>52</sup>.

Wedle autora *Dociekań*, zbadanie tego, jak używamy słów „konieczność”, „obiektywność”, „prawdziwość” w naszym potocznym języku, pozwala nam np. zrozumieć,

naszego działania, lecz powinniśmy przyjrzeć się jego zastosowaniom. Gdy Wittgenstein atakuje jakiś obraz, to atakuje on przekonanie, że sam ten obraz określa, jakie jest jego użycie, a także atakuje on te ujęcia obrazu, które uwydatniają właśnie to, co zwodnicze”. *The Face of Necessity...*, s. 259. Jak podkreśla Putnam, Wittgenstein nie dzieli obrazów na fałszywe i prawdziwe, lecz na te, które odgrywają rolę w ludzkim życiu, i na te, które są dla nas bezużyteczne: „Tym, co Wittgenstein zarzuca wielu filozoficznym obrazom, jest nie tylko to, że niczego nie wyjaśniają, lecz to, że są one dla nas bezużyteczne. Są pozbawione znaczenia”. H. Putnam, *Does the Disquotational Theory of Truth Solve All Philosophical Problems?*, [w:] *Words and Life*, Cambridge–Massachusetts 1994, s. 276–277. Warto zwrócić uwagę, iż bezużyteczność obrazu nie polega na niemożliwości użycia go, lecz na tym, że w rzeczywistości nie jest on przez nas używany.

<sup>50</sup> L. Wittgenstein, *Niebieski zeszyt...*, s. 58.

<sup>51</sup> C. Diamond, *The Face of Necessity...*, s. 259.

<sup>52</sup> L. Wittgenstein, *Dociekania filozoficzne...*, § 116.

iz zwodniczy obraz, który stoi u podstaw sporu platonizmu z radykalnym konwencjonalizmem, ma swe źródło w porównaniu prawdziwości stwierdzeń dotyczących pojęć, np. twierdzeń matematycznych, do prawdziwości twierdzeń empirycznych<sup>53</sup>. Filozofowie sądzą, że skoro prawdziwość twierdzeń empirycznych polega na „zgodzeniu się” z rzeczywistością niezależną od naszych praktyk, to obiektywność matematyki także wymaga istnienia pewnej niezależnej od naszych praktyk rzeczywistości. Zdaniem Wittgensteina, jeśli owi filozofowie uznają, iż pojęcia oraz związki pomiędzy nimi są obiektywne, o ile są czymś niezależnym od form życia, to zapominają o tym, jak używa się słów takich jak „obiektywny”, „prawdziwy”, „konieczny”<sup>54</sup>.

## 6.

Niektórzy zwolennicy poglądu mówiącego, że obiektywność matematyki wymaga uznania istnienia przedmiotów matematycznych, próbują kontrargumentować w następujący sposób: najdonioślejszym powodem, dla którego powinniśmy przyjąć istnienie przedmiotów matematycznych, jest właśnie praktyka matematyków – np. kwantyfikowanie po zbiorach. Jednym z głównych orędowników tego typu argumentacji jest Willard van Orman Quine. Zgodnie z jego słynnym dictum: „być to być wartością zmienną”<sup>55</sup>, jeśli ogół twierdzeń matematycznych nie może być sformułowany bez kwantyfikowania po pewnego rodzaju obiektach, to matematyka musi założyć istnienie takich obiektów – wedle Quine’a matematyka zakłada istnienie zbiorów, bowiem jest to „najoszczędniejsze” ontologicznie założenie, które pozwala sformułować dowolną teorię matematyczną. Jak jednak trafnie zauważa Putnam, komentując wittgensteinowską filozofię matematyki, argumentacja Quine’a na rzecz

<sup>53</sup> Ten wittgensteinowski wątek rozwija J. McDowell w artykule *Mathematical Platonism and Dummettian Anti-realism*, [w:] idem, *Meaning Knowledge and Reality*, Cambridge–London, 1998, s. 344–365.

<sup>54</sup> Putnam podobnie interpretuje wittgensteinowskie podejście do kwestii obiektywności i konieczności matematyki oraz logiki: „Wittgenstein w tym jak i w innych przypadkach chce nam pokazać, iż błędem jest wybierać rozwiązanie spośród członów następującej alternatywy ‘coś poza’ lub ‘nic oprócz’. Przykład Diamond wydobywa na jaw to, że zarówno ‘realista’ jak i ‘antyrealista’ (Wittgenstein w interpretacji Dummetta) akceptują ten sam obraz matematycznej konieczności, obraz, zgodnie z którym musi istnieć coś zmuszającego nas – konieczności, odzwierciedlane przez nasze reguły, konieczności pojmowane jako coś zewnętrznego wobec naszych praktyk matematycznych i zakorzenionych w nich sposobów myślenia. Realista próbuje nadać sens idei tego czegoś, natomiast antyrealista dochodzi do wniosku, że istnienie czegoś takiego jest niepojmowalne i że tym samym żadna konieczność nie istnieje. Filozoficzne zadanie tkwi w tym, by dostrzec, iż porzucenie obrazu akceptowanego zarówno przez realistę jak i antyrealistę nie jest tym samym, co porzucenie naszego zwykłego pojęcia logicznej i matematycznej konieczności”. H. Putnam, *Sense, Nonsense, and the Senses: An Inquiry into the Powers of the Human Mind*. „The Journal of Philosophy” 1994, vol. XCI, no. 9, s. 509.

<sup>55</sup> Powiedzenie to jest hasłowym ujęciem następującej myśli: „Być uznanym za przedmiot istniejący to po prostu i tylko tyle, co być zaliczonym do wartości zmiennych”. W. v. O. Quine, *O tym, co istnieje*, [w:] idem, *Z punktu widzenia logiki*, przeł. B. Stanosz, Warszawa 2000, s. 41.



istnienia zbiorów opiera się na dość wątpliwym „założeniu”, iż użycie kwantyfikatorów w twierdzeniach matematycznych zasadniczo nie różni się od ich użycia w zdaniach na temat przedmiotów fizycznych:

Wittgenstein odnosił się z pogardą do idei, że mówienie o liczbach lub zbiorach jest analogiczne do mówienia o przedmiotach. Nie powinniśmy sądzić, że twórcy teorii mnogości odkryli niewyobrażalnie liczne uniwersum niematerialnych przedmiotów – to wszystko stanowi nieporozumienie. Różnica pomiędzy użyciem kwantyfikatorów w tym przypadku a ich użyciem, gdy formułujemy explicite zdania ogólne o przedmiotach, jest zbyt duża<sup>56</sup>.

Gdyby Wittgenstein zetknął się z argumentacją Quine’a na rzecz tezy o zaangażowaniu ontologicznym matematyki, zapewne uznałby, iż Quine wbrew swoim antyesencjalistycznym hasłom ulega mitowi symbolizmu, to znaczy traktuje pewne znaki należące do naszego języka np. „ $\exists x$ ”, „ $\forall x$ ” tak, jakby ich znaczenie było określone w pewnym sensie niezależnie od ich użycia. Wedle Quine’a, różnica pomiędzy użyciem kwantyfikatorów w matematyce a ich użyciem w fizyce jest nieistotna, sądzi on, iż niejako *sama* istota kwantyfikatorów gwarantuje, że gdy ktoś kwantyfikuje po krasnoludkach, liczbach i krzesłach zakłada istnienie krasnoludków, liczb i krzesel<sup>57</sup>. Wedle Wittgensteina, zwodnicze w tego typu ujęciu jest nie to, iż odwołuje się ono do pojęcia istoty, lecz to, w jaki sposób określa ono istotę – zgodnie z tym ujęciem istota jest czymś niezależnym od języka, np. istota kwantyfikatora egzystencjalnego jest czymś danym przed wszelkim użyciem zwrotu „Istnieje takie coś, że...”. Zgodnie z *Dociekaniem*: „Istota znajduje wyraz w gramatyce”<sup>58</sup> – to znaczy, iż np. poznanie istoty kwantyfikatora egzystencjalnego wymaga zbadania tego, jak używamy zwrotu „Istnieje takie coś, że...”. Wedle Wittgensteina, po uzyskaniu przejrzystego przeglądu gramatyki tego zwrotu, stanie się dla nas jasne, iż samo pytanie: „Czy zdanie: ‘Istnieje nieskończenie wiele liczb pierwszych’ zakłada istnienie przedmiotów takich, jak liczby pierwsze?”, jest wyrazem filozoficznego czyli pojęciowego zamętu. „Interesujący nas zamęt powstaje wtedy, gdy język obraca się na jałowym biegu, a nie gdy pracuje”<sup>59</sup>. Dlaczego mówienie o matematyce jako nauce zajmującej się niematerialnymi przedmiotami jest jałowym biegiem języka, doskonale objaśnia Putnam:

<sup>56</sup> H. Putnam, *On Wittgenstein's Philosophy of Mathematics*, „Proceedings of the Aristotelian Society” 1996, suppl. vol. 70, s. 247.

<sup>57</sup> Quine oczywiście nie posługuje się terminem „istota”. Moje sformułowanie jego stanowiska w kwestii znaczenia kwantyfikatorów nie jest jednak, jak sądzę, nieuzasadnione – następujący fragment z jego książki *Słowo i przedmiot* wskazuje, iż wierzy on w to, że znak kwantyfikatora posiada niezmienny sens niezależnie od tego, w jakim kontekście się on pojawi: „Parafrazowanie zdania na kanoniczną, kwantyfikatorową notację, oznacza po pierwsze i przede wszystkim, wyraźne sformułowanie jego ontycznej treści, kwantyfikacja jest bowiem narzędziem, pozwalającym nam mówić w ogóle o przedmiotach”. W. v. O. Quine, *Słowo i przedmiot*, przeł. C. Cieśliński, Warszawa 1999, s. 277.

<sup>58</sup> L. Wittgenstein, *Dociekania filozoficzne...*, § 371.

<sup>59</sup> Ibidem, § 132.

W rzeczy samej koncepcja, zgodnie z którą matematyka jest nauką o niematerialnych przedmiotach, może borykać się z jeszcze poważniejszym problemem: mianowicie, czy matematyka nie działałaby równie dobrze, nawet jeśli nie istniałyby 'niematerialne przedmioty'. Bowiern skoro te domniemane matematyczne przedmioty nie wchodzą w żadne relacje kauzalne, to zwykłe empiryczne przedmioty zachowywałyby się tak, jak się obecnie zachowują, a nasza matematyka stosowana sprawdzałaby się bądź też nie dokładnie w tych samych przypadkach, co teraz. Ale czy to już nie pokazuje, że postulowanie istnienia niematerialnych przedmiotów w celu wyjaśnienia sukcesów matematyki jest bezużytecznym wybiegiem<sup>60</sup>.

## 7.

Podsumowując, należy podkreślić, iż zasadniczym źródłem błędnych interpretacji uwag Wittgensteina na temat reguł gramatycznych jest niedostrzeżenie ich terapeutycznego charakteru. Wielu komentatorów usiłuje przedstawić jego dociekania dotyczące użycia słów takich jak: „reguła”, „konieczność”, „obiektywność” czy „dowolność”, jako *teorię wyjaśniającą* naturę reguł oraz naturę logicznej konieczności<sup>61</sup>. Autor *Dociekań* nie przedstawia żadnej takiej teorii (jego zdaniem taka teoria ma „charakter pozornego gzymsu, który niczego nie niesie”<sup>62</sup>), lecz zajmuje się opisem sposobów użycia słów – chce nam przypomnieć, kiedy i w jakich okolicznościach mówimy, że postąpiliśmy zgodnie z regułą, że doszliśmy do pewnego wniosku, że dane zdanie jest koniecznie prawdziwe.

## Wittgenstein and the arbitrariness of rules

### Abstract

The article is an attempt at interpretation of Wittgenstein's remarks on the arbitrariness of grammar rules. In the very beginning it is pointed out that a wrong understanding of his words leads to a faulty conclusion that the philosophy of his later years is characterized by relativism and conventionalism. In this article it is claimed that, in order to understand correctly the statement that rules of language use are arbitrary, it is necessary to place it in a wider context of

<sup>60</sup> H. Putnam, *On Wittgenstein's Philosophy...*, s. 247.

<sup>61</sup> Jak słusznie wskazuje Y. Ben-Menahem, celem Wittgensteina jest podanie trafnego opisu użycia prawd koniecznych, nie zaś 'teorii' wyjaśniającej ich naturę. Por. Y. Ben-Menahem, *Explanation and Description...*, s. 109–119.

<sup>62</sup> L. Wittgenstein, *Dociekania filozoficzne...*, § 217.

thought of the author of *Philosophical Investigations*. In that way it should become obvious that Wittgenstein's goal was not to formulate a philosophical *theory* that would *explain* the nature of grammar rules and the nature of logical necessity, but to provide a description of the function of grammar rules in our life and the use of statements expressing necessary truths. In the article it is pointed out that the author of *Investigations*, by showing the differences and similarities between the use of necessary truths and other statements, tried to eliminate the misconceptions on the nature of necessity, not to reduce it to a result of an arbitrary decision.